

Ballada o Belmoncie (fragment)

Szkielet pałacu oczyma martwymi
patrzy na zachód różany,
a wicher północny uderza o ściany,
po parku liśćmi suchymi szeleści
i szepce dawne przedziwne powieści.

A czasem tam widać panią w robronie,
spogląda na burzliwe jeziora tonie
i mówi: list miałam wczora
od króla Stasia z Warszawy ...
Nie pomnę ... zali niemodna,
nie miła królowi stolica,
że się z Warszawy przenosi do Grodna,
czy może kaprysi caryca? ...
Czy on?

Wicher północny uderza o ściany
i zachód dogasa różany ...
O czymżeś wtedy o pani myślała,
gdy Europy zmieniała się karta,
gdy nad kochankiem korona się chwiała,
aż padła Ojczyzna rozdarta?
Na co ci, pani, kochanie się zdało,
królewskie długie zaloty,
gdy ni królestwa, ni króla nie stało
i runął dawny tron złoty?

Szkielet pałacu oczyma martwymi
patrzy na zachód różany,
a wicher północny uderza o ściany,
po parku liśćmi suchymi szeleści
i szepce dawne przedziwne powieści.

Lecz inna postać znów staje w komnacie,
jej szata grecka powiewna,
a postać czarowna i rzewna,
i loki krucze spływają po szacie.
... Czy chabry zakwitły, maki,
czy pędzą gwardyjskie rumaki?
Czy kwiat się czerwieni kąkołu?
Czy ciągnie król Neapolu?
I zanim trąbka zadzwięczy
a cesarz na Moskwę uderzy,
pióropusz u nóg jej leży,
bo przed nią marszałek, król klęczy.

Szkielet pałacu oczyma martwymi
patrzy na zachód różany,
a wicher północny uderza o ściany,
po parku liśćmi suchymi szeleści
i szepce dawne przedziwne powieści.